

SPRAWA ANTONIEGO BROWARCZYKA

Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego i 16 grudnia nad ranem pacyfikacji Stoczni Gdańskiej im. Lenina przez Gdańsk przetoczyły się gwałtowne demonstracje. Od około 8.30 niedaleko stoczni zaczęły gromadzić się grupki ludzi. Dwie godziny później przełamały one słaby kordon ZOMO i zebrały się pod bramą nr 2, gdzie doszło do manifestacji. Demonstranci domagali się przede wszystkim uwolnienia przetrzymywanych w stoczni działaczy NSZZ „Solidarność”. Około południa na manifestujących ruszyły jednostki ZOMO, które wyparły ich w rejon Dworca Głównego. Walki trwały do późnego wieczora. Według oficjalnych danych ranne zostały 324 osoby, z czego w szpitalu pozostały 34.



Nocą z 16 na 17 grudnia do Gdańska zostały ściągnięte kolejne oddziały ZOMO z Torunia i Bydgoszczy. Władze obawiały się manifestacji zapowiadanych przez NSZZ „Solidarność” na 17 grudnia. Już od 9.00 w rejonie Dworca Głównego trwały wystąpienia młodzieży szkolnej i akademickiej. Po południu walki wybuchły w innych rejonach śródmieścia. Według władz wzięło w nich udział od 25 do 30 tys. ludzi¹.

Najzacieklejsze walki toczyły się w rejonie ul. Hucisko, niedaleko Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Demonstranci parokrotnie spychali oddziały ZOMO pod komitet, spalili również kilka samochodów milicyjnych. Wystrzelona z tłumu raca spowodowała (szybko ugaszony) pożar w budynku komitetu. Funkcjonariuszom ZOMO wysłano wsparcie: wojskowy transporter opancerzony z dziewięcioma żołnierzami oraz w więźniarce marki „Star” sześciu milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku. Wszyscy byli uzbrojeni w ostrą amunicję. Około 16.00 demonstranci, pchając przed sobą kosze na śmieci, zbliżali się do budynku komitetu. Sprzyjający im wiatr sprawił, że oddziały milicji i wojska znalazły się w kłębach dymów i gazów łzawiących.

¹ S. Cenckiewicz, *Pierwsze starcie* [w:] *idem, Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 135–137.



Demonstranci przed Dworcem Głównym w Gdańsku, 16 lub 17 grudnia 1981 r.,
biały budynek w głębi to Komitet Wojewódzki PZPR

Wówczas, bez jakiegokolwiek rozkazu przełożonych, wojsko i milicja otworzyły ogień. Ranne zostały trzy osoby, w tym jedna śmiertelnie – dwudziestoletni Antoni Browarczyk.

Antoni Browarczyk urodził się 21 października 1961 r. w Gdańsku. Mieszkał na osiedlu Zaspą przy ul. Startowej razem z rodzicami: Czesławem i Marianną oraz siostrą Grażyną. W 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność”, kolportował ulotki, rozwieszał plakaty na ulicach Gdańska².

Noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. spędził poza domem. Wrócił o 4.00 nad ranem, informując rodzinę o wprowadzeniu stanu wojennego. Zniszczył swój notes z adresami i telefonami działaczy NSZZ „Solidarność”. Dla rodziny wykonał „nieśmiertelniki” podobne do tych noszonych przez żołnierzy.

Wziął udział w demonstracjach i walkach z milicją na ulicach Gdańska 16 grudnia. Po powrocie wieczorem do domu miał powiedzieć rodzicom o swoim podejrzeniu, że jest śledzony³. Następnego dnia, 17 grudnia, około 15.30 opuścił z kolegami warsztat elektromechaniczny Henryka Szlendaka przy ul. Wyczółkowskiego 16, gdzie pracował. Po dotarciu do Śródmieścia przyłączył się do trwającej demonstracji. Jednakże ostrzeżony, że sytuacja na ulicach robi się niebezpieczna, postanowił udać się z kolegą Andrzejem Szczęsnowiczem do jego mieszkania przy ul. Szuwarzy⁴. W rejonie czołgu-pomnika przy ul. Hucisko zostali roz-

² Ks. J. Wąsowicz, *Antoni Browarczyk. Wspomnienie*, „Lechista”, 10 XII 2009, nr 4, s. 10, http://www.edutuba.pl/strona.php?p=16&cbd_dokument_id=14495 (dostęp 27.10.2011 r.).

³ *Ibidem*, s. 10.

⁴ E. Górka, *...a strzał był z ręki Polaka*, „Gwiazda Morza” nr 25/26 (264/265), 19–26 XII 1993 i 2 I 1994 r., s. 6.



AIPN

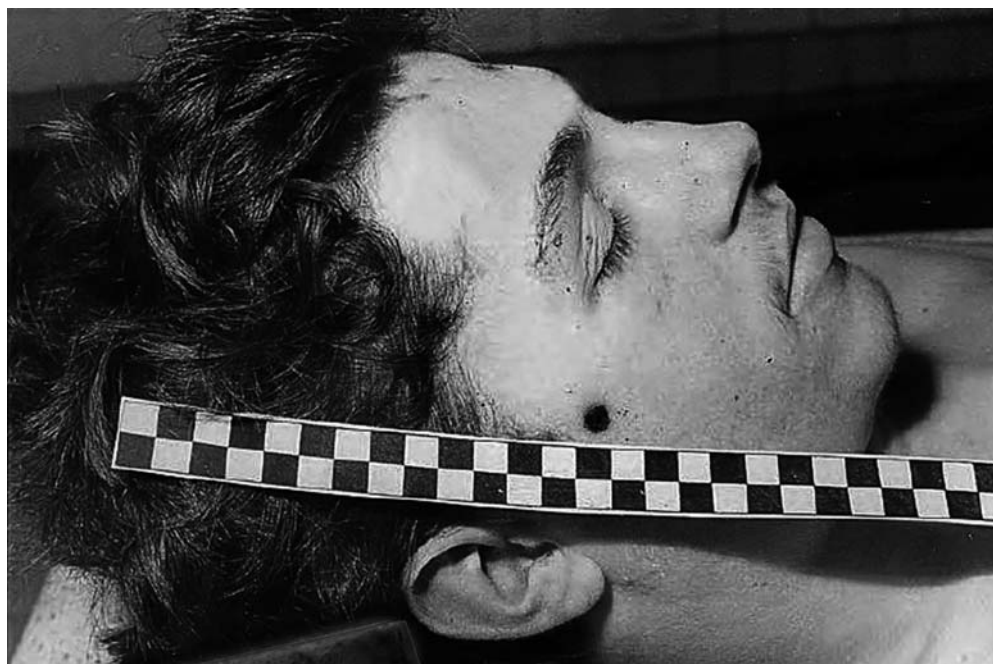
Barykady z ławek przed Dworcem Głównym w Gdańsku, 16 lub 17 grudnia 1981 r.

dzieleni. Browarczyk szedł dalej w tym kierunku, zmierzając w stronę ul. Wały Jagiellońskie. Tam najprawdopodobniej postanowił jeszcze przyjrzeć się demonstracji przed Komitetem Wojewódzkim PZPR. Wtedy dosięgnął go pocisk.

Przypadkowi świadkowie postrzelenia położyli go na ławce i zanieśli do pobliskiego Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Świerczewskiego (obecnie Nowe Ogrody). Według lekarzy został przyniesiony około 16.30 i od razu poddany akcji reanimacyjnej. Po reanimacji pojawiła się akcja serca z ledwo wyczuwalnym tętnem. Z prawej strony twarzy rannego widniał mały otwór o średnicy ok. 5 mm, z którego sączyła się krew, natomiast w okolicy karku, tuż pod skórą wyczuwany był mały metalowy przedmiot. Antoni Browarczyk został podłączony do respiratora, a jego stan określono jako krytyczny. Zdjęcie rentgenowskie wykazało, że część odcinka szyjnego kręgosłupa została oderwana i pofragmentowana.

Wezwani przez szpital prokuratorzy Roman Marecki i Ryszard Ciarkowski na polecenie prokuratora wojewódzkiego Tadeusza Drągalskiego zjawili się na miejscu o 18.00. Ich głównym celem było zabezpieczenie pocisków i poczynienie wstępnych ustaleń. Stwierdzili, że w szpitalu przebywają trzy osoby z ranami postrzałowymi: dwudziestoletni Antoni Browarczyk, dwudziestoczteroletni Grzegorz Zakrzewski (przestrzał klatki piersiowej) i dwudziestodwuletni Andrzej Adamczyk (postrzał prawego podudzia); ponadto w szpitalu był również piętnastoletni Sławomir Dobrzyński, razem z ojcem, który utrzymywał, że syn został ranny w rękę w wyniku wybuchu petardy.

Sławomir Dobrzyński i Andrzej Adamczyk opuścili szpital tego samego dnia, również Grzegorz Zakrzewski po powrocie do zdrowia został wypisany. Wkrótce okazało się, że jedna z rannych osób podała fałszywe dane. Rzekomy Andrzej Adamczyk, mimo odniesienia



Śp. Antoni Browarczyk z widoczną raną postrzałową

poważnego urazu, nie został wówczas odnaleziony przez prokuratora, nie zgłosił się także do prokuratury w późniejszych latach i do dziś jego tożsamość pozostaje nieznaną.

Na wydarzenia 17 grudnia 1981 r. została nałożona ścisła blokada informacyjna. „Na wysokości zadania” stanęła przede wszystkim prasa. Ukazujący się od 13 grudnia 1981 r. dziennik, łączący w sobie trzy podstawowe tytuły trójmiejskiej prasy: „Dziennik Bałtycki” (z założenia bezpartyjny), „Głos Wybrzeża” (organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR) i „Wieczór Wybrzeża” (popołudniówka o rozrywkowym charakterze), opisując w numerze z 18 grudnia wydarzenia z dnia poprzedniego, nawet nie wspomniał, że tzw. siły porządkowe użyły broni palnej i że kogokolwiek raniły lub zabiły, natomiast w numerze z 17 grudnia wyraźnie zaznaczył, że 16 grudnia „wśród poszkodowanych nie stwierdzono ran o charakterze postrzałowym”⁵.

Brak informacji na temat ofiar z 17 grudnia wzbudził zainteresowanie nawet wśród dygnitarzy partyjnych. Na posiedzeniu, które odbyło się 21 grudnia, na pytanie członka Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR Adama Makowskiego dotyczące braku informacji o rannych osobach, I sekretarz Tadeusz Fiszbach odpowiedział, że nie wydano zgody na publikację tej wiadomości. Dopiero po plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, 10 marca 1982 r., podczas którego komendant wojewódzki MO płk Jerzy Andrzejewski przyznał, że w trakcie tłumienia demonstracji doszło do śmierci osoby cywilnej⁶, informacja na ten temat mogła ukazać się w prasie.

⁵ *Zajścia uliczne w centrum Gdańska*, „Dziennik Bałtycki” nr 249 (11365), „Głos Wybrzeża” nr 250 (10130), „Wieczór Wybrzeża” nr 247 (7662), 17 XII 1981.

⁶ Archiwum Państwowe w Gdańsku, Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku, 2384/143, Plenarne posiedzenie KW PZPR, 10 III 1982 r., k. 33.



AIPN

Widok spod budynku Polskich Linii Lotniczych „LOT” na klub studencki „Żak” i KW PZPR;
w tym miejscu stał kpt. Zbigniew Karbowiak

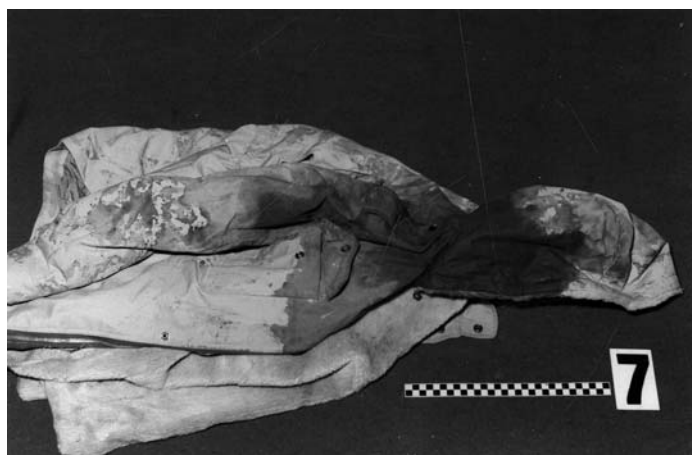
Funkcjonariusze Komisariatu V MO udali się do rodziców Antoniego Browarczyka 18 grudnia. Okazało się, że państwo Browarczykowie o postrzeleniu syna zostali poinformowani przez nieznaną kobietę już poprzedniego dnia około 18.00. Próbowali wówczas dotrzeć do szpitala, ale nie mogli się tam przedostać⁷. Wypytywani przez milicjantów rodzice utrzymywali, że nie należał on do żadnych organizacji, był spokojnego usposobienia i nie sprawiał większych kłopotów wychowawczych.

Prokurator kmdr por. Paweł Ejsmont z Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni wszczął 18 grudnia 1981 r. śledztwo w sprawie „postrzelenia Antoniego Browarczyka i innych w dniu 17.12.1981 r. w Gdańsku”⁸. Śledztwo prowadził ppor. Ireneusz Drzazga, oficer śledczy Prokuratury Wojsk Lotniczych w Poznaniu – delegowany czasowo do Prokuratury Marynarki Wojennej.

W tym czasie Wydział Dochodzeniowo-Śledczy KWMO w Gdańsku prowadził dochodzenie w sprawie ataku tłumu na więźniarkę i jej eskortę. Śledczy przepytali funkcjonariuszy Kompanii Konwojowej KMMO, którzy byli wysłani pod Komitet Wojewódzki PZPR: st. sierż. Jana Brodę, sierż. Ryszarda Święconka, sierż. Bronisława Bednarka, st. kpr. Henryka Bulczaka. Zeznali oni, że przed Komitetem Wojewódzkim PZPR demonstranci zostali ostrzeżeni przez dowódcę MO bądź wojska, że jeśli się nie wycofają, zostanie użyta broń.

⁷ E. Górka, *op. cit.*, s. 6.

⁸ Akta w tej sprawie przechowywane są w Archiwum Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Gdańsku pod sygn. AIPN Gd 78/5 i liczą 6 tomów. Jeżeli nie zostało to inaczej zaznaczone, wszystkie cytaty w tekście pochodzą z tychże akt.



Skrwawiona kurtka Antoniego Browarczyka i pocisk znaleziony w jego głowie

Oświadczyli, że oddali strzały w powietrze na postrach. Jedyne Henryk Bulczak stwierdził, że nie strzelał, ponieważ miał niesprawną broń. Natomiast z notatki sporządzonej z przesłuchania Bronisława Bednarka nie wynika jednoznacznie, czy oddawał on strzały. Dwaj pozostali milicjanci: mł. chor. Marian Fuhrman i st. kpr. Ryszard Zakrzewski, nie byli w tym czasie osiągalni.

Kapitan Zbigniew Karbowski z Wydziału Prewencji KWMO w Gdańsku napisał 19 grudnia notatkę, że 17 grudnia przebywał w rejonie Huciska, aby obserwować akcję rozpraszania tłumu, a także by rozpoznać bardziej aktywnych demonstrantów. W pewnym momencie usłyszał serie wystrzałów zarówno ze ślepej, jak i ostrej amunicji. Ujrzał dwóch upadających mężczyzn. Jeden z nich upadł niedaleko od niego na środku ul. Wały Jagiellońskie, w pobliżu przystanku autobusowego. Bardzo szybko grupa ludzi odciągnęła go na bok. Karbowski udał się następnie w kierunku gmachu KWMO przy ul. Okopowej. Według niego strzały padały z okolicy ronda, spod budynku klubu studenckiego „Żak”. Spreczyzował również czas strzelaniny – około 16.30 – 16.45.

Następnego dnia, 20 grudnia, funkcjonariusze KWMO w Gdańsku dokonali oględzin pokoju w budynku LOT przy ul. Wały Jagiellońskie 2/4. Znaleźli tam otwór w szybie i ubytek w drzwiach. Nie odkryli pocisku, ponieważ już wcześniej, 18 grudnia, został on znaleziony przez pracownicę Polskich Linii Lotniczych i przekazany milicji. Natomiast w pokoju Urzędu Miar i Wąg przy ul. Wały Jagiellońskie 8 stwierdzono w szybach dwa otwory; funkcjonariusze odnaleźli i zabezpieczyli jeden pocisk.

Jeden z funkcjonariuszy, Jerzy Klein, zeznał, że w trakcie otrzymywania polecenia dokonania oględzin jego przełożony powiedział, iż to jest prowokacja polityczna, a Antoni Browarczyk na pewno nie został postrzelony przez milicjantów. Po dokonaniu oględzin Klein uznał, że strzały oddano z naprzeciwka wejścia do KW PZPR, z dystansu ok. 200 m. Początkowo jego przełożeni uważali, że na takie wnioski jest za wcześnie. Jednakże fakty mówiły same za siebie.

Już 21 grudnia został przesłuchany ppor. Bolesław Piórkarz, dowódca oddziału żołnierzy osłaniających 17 grudnia Komitet Wojewódzki PZPR. Około 15.00 z ośmioma żołnierzami został wysłany w skocie pod nieodległy budynek KW PZPR celem wzmocnienia ochrony. Po



Pogrzeb śp. Antoniego Browarczyka

przybyciu na miejsce żołnierze ustawili się za kordonem milicji naprzeciw wejścia do KW. Milicjanci kilkakrotnie mieli prosić ppor. Płókarza, by dał im amunicję, ten jednakże odmówił. Tymczasem tłum zaczął wznosić na ulicy barykady, a ktoś wystrzelił racę, która trafiła na czwarte piętro partyjnego budynku. W tej sytuacji ppor. Płókarz uznał, że sytuacja wymaga zastosowania drastyczniejszych środków. Wziął od jednego z żołnierzy karabin kbk AK, wyszedł przed kordon milicji i zbliżywszy się do barierki rozdzielającej tory tramwajowe, wystrzelił kilka serii w kierunku ściany położonego naprzeciw „Żaka”. Demonstranci cofnęli się, a następnie milicja zaczęła spychać ich sprzed komitetu. Podporucznik Płókarz zapewnił, że żaden z jego żołnierzy nie strzelał.

Drzazga przesłuchał 23 grudnia mł. chor. Mariana Fuhrmana, który 17 grudnia dowodził pod KW oddziałem milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku. Potwierdził on, że porucznik dowodzący oddziałem żołnierzy pod KW PZPR oddał serię strzałów w kierunku budynku „Żaka”, dodał jednakże, że strzelał także kierowca więziarki marki „Star”, milicjant Bronisław Bednarek.

Antoni Browarczyk zmarł 23 grudnia 1981 r. o 6.15, jednakże rodzice i siostra utrzymują, że zgon nastąpił już 17 grudnia, natomiast przesunięcie daty śmierci miało służyć zafałszowaniu wobec opinii publicznej faktu, iż miała ona bezpośredni związek z tłumieniem tego dnia demonstracji. Sekcji zwłok dokonano w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej 24 grudnia. W ciele znaleziono pocisk do pistoletu maszynowego wz. 43 kalibru 7,62 mm. Według opinii sądowo-lekarskiej Antoni Browarczyk zmarł „wskutek postrzału głowy uszkadzającego kręgosłup szyjny i zawarty w nim odcinek rdzenia kręgowego”; strzał miał paść z dalszej odległości.

Pierwszy świadek postrzału Antoniego Browarczyka, Tadeusz Hnatyk, został przesłuchany 28 grudnia. Zeznał on, że 17 grudnia od 15.00 przebywał w rejonie Huciska. Gdy zaczęło się robić szaro, zauważył, że stojący kilka metrów od niego na przystanku mężczyzna upadł. Natychmiast wokół pojawiło się kilka osób, które położyły rannego na ławce i udały się w kierunku szpitala. Hnatyk przypuszczał, że strzał padł od strony ul. Świerczewskiego. Zauważył tam oddział milicji, który blokował ulicę. Według jego zeznania, w tym czasie w rejonie przystanku nie było demonstracji i walk z milicją.

Starszy kapral Ryszard Zakrzewski z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku został przesłuchany. Zeznał on, że przebywając pod KW PZPR, około 16.40 usłyszał serię z broni maszynowej. Sam także użył broni, oddał sześć lub siedem strzałów z pistoletu maszynowego w górę. Zakrzewski ostatecznie został wykluczony z kręgu potencjalnych podejrzanych, gdyż okazało się, że 17 grudnia miał broń innego typu – pistolet maszynowy wz. 63 kalibru 9 mm. Przesłuchany tego samego dnia sierż. Bronisław Bednarek powiedział, że 17 grudnia nie używał broni.

Po sekcji zwłok Antoniego Browarczyka i zabezpieczeniu znalezionej w ciele pocisku wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby określić jego typ i nakazać zabezpieczenie pasującej do niego broni. Tymczasem dopiero 28 grudnia ppor. Drzazga zgłosił prokuratorowi Prokuratury Marynarki Wojennej kmdr. por. Henrykowi Wojcieszkowi konieczność zabezpieczenia broni milicjantów; doszło do tego 6 stycznia 1982 r. Głównym powodem opóźnienia była prośba komendanta wojewódzkiego MO płk. Jerzego Andrzejewskiego, który odwołał się do „postawy funkcjonariuszy” wobec ponownego przywrócenia pracy w Stoczni Gdańskiej. Przesłuchiwany w 1991 r. (po wznowieniu śledztwa) prokurator Henryk Wojcieszek zeznał, że w związku z przywracaniem porządku publicznego broń ta była potrzebna funkcjonariuszom milicji do celów służbowych; podobnie zeznawał prokurator Paweł Ejsmont. Tymczasem po 17 grudnia 1981 r. w Gdańsku panował spokój i zabezpieczenie kilkunastu sztuk broni na potrzeby prokuratury nie powinno było wpłynąć na pogorszenie sytuacji na ulicach miasta.

Pogrzeb Antoniego Browarczyka odbył się 31 grudnia na cmentarzu komunalnym przy ul. Łostowickiej. Data została wyznaczona przez Urząd Wojewódzki. Rodzina nie otrzymała zezwolenia na umieszczenie w prasie nekrologu. Nie pozwolono również na przewiezienie zwłok do kościoła na Mszę św.; zwłoki zostały przetransportowane prosto z Akademii Medycznej do kaplicy cmentarnej. Rodzinie próbowano także uniemożliwić ostatnie pożegnanie, zamykając trumnę przed jej przybyciem, udało się go pożegnać dzięki temu, że kolega Antoniego Browarczyka, Stanisław Osipowicz, schował klucze od kaplicy do kieszeni⁹. Władze próbowały także ingerować w kształt nagrobka. Obok tablicy nagrobnej stanęły bowiem krzyże podobne do tych z Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku, natomiast na tablicy został wyryty wiersz autorstwa Grażyny Browarczyk: „Tu leży nasz Polak – syn, i prawda gorzka jest taka, że padł na ulicy Gdańska, a strzał był też z ręki Polaka”.

Przesłuchania milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO, którzy byli 17 grudnia 1981 r. pod KW PZPR, rozpoczęły się 5 stycznia. Starszy sierżant Jan Broda zeznał, że pod KW było pięćdziesięciu, może sześćdziesięciu milicjantów, a demonstrantów około pięciu tysięcy. Kiedy tłum znalazł się 20 metrów od nich, Jan Broda oddał w powietrze dwie lub trzy krótkie serie z pistoletu maszynowego. Strzelał, stojąc twarzą w kierunku Huciska, pod kątem ok. 45 stopni, nie zdejmując broni z ramienia. Powiedział, że nie było rozkazu użycia broni ani ostrzeżenia o jej użyciu. Nie wiedział także, kto jeszcze strzelał. Zaznaczył, że broń pobrał i zdał bez żadnego pokwitowania. Starszy kapral Henryk Bulczak powtórzył swoje zeznania z notatki służbowej, że nie strzelał, gdyż jego pistolet maszynowy się zaciął. Z kolei on słyszał ostrzeżenie o użyciu broni, jednakże nie mógł stwierdzić, kto strzelał; na pewno były to serie. Podobnie jak Broda przyznał, że tego dnia otrzymał i zdał broń bez dopełnienia odpowiednich formalności. Natomiast sierż. Ryszard Święconek zeznał, że stał na wysokości drzwi wejściowych do komitetu. Gdy demonstranci ruszyli do przodu, pchając przed sobą

⁹ E. Górka, *op. cit.*, s. 6.

wózki na śmieci, wyszedł na środek jezdni i w odległości około 15 metrów od demonstrantów oddał do góry krótką serię z pistoletu maszynowego, po czym się cofnął. Tak jak pozostali milicjanci, tego dnia broni nie kwitował. Następnego dnia został przesłuchany sierż. Bronisław Bednarek. Zaprzeczył on, aby strzelał 17 grudnia. Na stwierdzenie, że był widziany przez swojego dowódcę, powiedział, iż z powodu dużego stężenia dymu i gazu chor. Fuhrman nie mógł go widzieć wyraźnie.

Zeznania złożone przez milicjantów miały wpływ na cały dalszy przebieg śledztwa. Okazało się bowiem, że wbrew wszelkim przepisom dotyczącym użytkowania broni, feralnego dnia pistolety maszynowe używane przez funkcjonariuszy nie były ewidencjonowane.

Dowódca Kompanii Konwojowej kpt. Jerzy Górczyński został przesłuchany 6 stycznia. Potwierdził on zeznania milicjantów z grupy chor. Fuhrmana. Okazało się, że 17 grudnia 1981 r. w KMMO w Gdańsku doszło do złamania właściwie wszystkich przepisów dotyczących wydawania i używania broni przez funkcjonariuszy MO. Milicjanci otrzymali pistolety maszynowe bez jakiegokolwiek pokwitowania i wpisu do odpowiednich rejestrów. Klucz do magazynu broni nie znajdował się w posiadaniu uprawnionego funkcjonariusza, lecz „przechodził z rąk do rąk”. Po powrocie do komendy milicjanci nie napisali wymaganych raportów dotyczących okoliczności użycia broni i liczby zużytej amunicji. Ich przełożeni zadowolili się krótkimi notatkami. Kapitan Górczyński wszystkie te nieprawidłowości uzasadnił napiętą sytuacją w mieście i koniecznością szybkiego działania. Przesłuchany tego samego dnia dowódca plutonu st. sierż. Eugeniusz Jagielski dodał, że część broni nie była schowana w przeznaczonych do tego celu metalowej szafie, lecz leżała w pomieszczeniu kompanii.

Tego dnia ppor. Drzazga dokonał także oględzin książki rejestracji broni Kompanii Konwojowej. Stwierdził, że ostatnie zapisy pochodzą z 12 grudnia 1981 r. Kolejny wpis zamieszczono dopiero 20 grudnia. W tej sytuacji uznał, że ustalenie danych osoby, która postrzeliła Antoniego Browarczyka, jest niemożliwe. Mimo to 7 stycznia kmdr por. Henryk Wojcieszek wydał postanowienie o zasięgnięciu opinii, czy pociski zabezpieczone w budynku LOT, Urzędzie Miar i Wag oraz znalezione w ciele Antoniego Browarczyka należą do amunicji z broni używanej przez MO, czy można ustalić ich producenta i datę produkcji, oraz czy zostały one wystrzelone z broni będącej na stanie Kompanii Konwojowej. Zbadaniu także miały być poddane rażące zaniedbania w dysponowaniu uzbrojeniem w Kompanii Konwojowej KMMO. Prokuratura Marynarki Wojennej 7 stycznia poprosiła KWMO w Gdańsku o udostępnienie dokumentów regulujących zasady i sposób przechowywania broni oraz zasady jej wydawania.

Młodszy chorąży Fuhrman został przesłuchany 8 stycznia. Potwierdził on, że usłyszał podwójną serię i z odległości około 15–20 metrów widział porucznika WP i Bednarka, stojących przy płocie tramwajowym w odległości trzech metrów od siebie i trzymających broń wycelowaną ku górze, w kierunku budynku „Żak”. Znacząca rozbieżność w zeznaniach obu świadków zmusiła do przeprowadzenia tego samego dnia konfrontacji Bednarka i Fuhrmana. Wskutek tego Bednarek zmienił swoje zeznania; na początku zaprzeczył, że strzelał, później jednak powiedział, że mógł pociągnąć za spust, ale nie był tego pewien, gdyż nie sprawdzał magazynku.

Także Bulczak nieco zmienił zeznania. Przyznał, że po stwierdzeniu zablokowania jego nowego pistoletu maszynowego wziął z samochodu broń Bednarka (przy jego milczącej aprobacie) i oddał jedną serię w kierunku „Żaka”. Na pytanie, dlaczego wcześniej o tym nie zeznał, powiedział, że bał się odpowiedzialności za użycie nie swojej broni.

W związku z końcem terminu pobytu na delegacji w Prokuraturze Marynarki Wojennej ppor. Ireneusz Drzazga powrócił 20 stycznia do Prokuratury Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Śledztwo przejął ppor. Włodzimierz Pluta.

Zakład Kryminalistyki Komendy Głównej MO napisał 27 lutego sprawozdanie z przeprowadzonych badań broni i pocisków. Badanie wykazało, że pociski odnalezione w budynku LOT i Urzędu Miar i Wag były tak zniszczone, iż nie można było ustalić, z jakiej broni zostały wystrzelone. Natomiast ten znaleziony w ciele Antoniego Browarczyka również nie mógł być zidentyfikowany, ponieważ miał za mało śladów indywidualnych.

Na podstawie art. 280 § 1 kodeksu postępowania karnego Włodzimierz Pluta 18 sierpnia 1982 r. umorzył śledztwo w sprawie śmiertelnego postrzelenia Antoniego Browarczyka oraz zranienia Grzegorza Zakrzewskiego, Andrzeja Adamczyka i Sławomira Dobrzyńskiego z powodu niewykrycia sprawcy. W uzasadnieniu napisał, że Antoni Browarczyk został trafiony rykoszetem. Stwierdził, że sprawcy można postawić zarzuty z art. 322 § 1 i 2 kodeksu karnego, czyli nieostrożnego użycia broni, jednak prowadzone śledztwo nie wskazało, kto konkretnie oddał śmiertelny strzał.

Marianna Browarczyk 1 września złożyła zażalenie. Podkreśliła w nim, że użycie broni przez milicjantów powinno nastąpić wyłącznie po wydaniu wyraźnego rozkazu przełożonego.

Naczelną Prokuraturą Wojskową 23 października uwzględniła zażalenie i uchyliła postanowienie o umorzeniu. Zastępca Naczelnego Prokuratora Wojskowego płk Adam Suski nakazał ponowne przebadanie znalezionych pocisków, jednakże Zakład Kryminalistyki Komendy Głównej MO zdążył już zniszczyć materiał porównawczy.

Prokuratura kontynuowała także przesłuchania świadków. Porucznik Płókarz 19 listopada podczas tzw. okazania rozpoznał chor. Fuhrmana jako tego milicjanta, który prosił go o amunicję. Stwierdził także, że funkcjonariusze MO strzelali chaotycznie – w górę i na boki.

Przesłuchiwany po raz kolejny Bronisław Bednarek 19 stycznia 1983 r. ponownie zmienił swoje zeznania. Przyznał jednoznacznie, że 17 grudnia używał broni.

Włodzimierz Pluta 16 marca postanowił powołać biegłego, doc. dr. Mariusza Kulickiego, kierownika Zakładu Kryminalistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który miał określić, co spowodowało spłaszczenie pocisku znalezionego w ciele Antoniego Browarczyka.

Kulicki wydał ekspertyzę 25 kwietnia. Była ona miazdząca dla poprzednich ekspertyz i ustaleń prokuratury. Wynikało z niej, że pocisk znaleziony w ciele Antoniego Browarczyka nie był rykoszetem. Według biegłego, do trafienia doszło „strzałem bezpośrednim”. Kulicki stwierdził także, że wszystkie pociski mogły pochodzić z jednej serii. Pierwszy strzał miałby zostać oddany ku dołowi, natomiast podczas ognia ciągłego „występuje naturalny podrzut broni potęgujący kąt podniesienia lufy”. Opinia ta była zatem zbieżna z zeznaniami por. Płókarza, który mówił, że milicjanci strzelali chaotycznie.

Włodzimierz Pluta 22 czerwca odmówił wszczęcia postępowania przygotowawczego w stosunku do Bronisława Bednarka i Henryka Bulczaka w sprawie składania przez nich fałszywych zeznań co do użycia przez nich 17 grudnia 1981 r. broni palnej, z powodu niskiej szkodliwości społecznej czynów! Wystąpił jedynie do komendanta wojewódzkiego z wnioskiem o wymierzenie kar dyscyplinarnych. W aktach osobowych Henryka Bulczaka zachowała się informacja, że 28 lipca został ukarany naganą za zeznanie nieprawdy.

Pluta 21 lipca 1983 r. umorzył śledztwo na podstawie art. 280 § 1 kodeksu postępowania karnego z powodu niewykrycia sprawców. Zmienił jednakże kwalifikację prawną czynów. Stwierdził, że funkcjonariusze MO użyli broni bez rozkazu i nie w obronie koniecznej, co pozwalało postawić im zarzuty z art. 148 § 1 kodeksu karnego, czyli zabójstwa. Jednakże



Ś P
ANNA BARTEL

Ś P HENRYK
BROWARCZYK

Ś P ANTONI
BROWARCZYK
- 24 X 1961 - 17 XII 1981
TU LEŻY NASZ POLAK - SYN
I PRAWDA GORZKA JEST
TAKA ŻE PADE NA ULICY
GDANSKA A STRZAL BYŁ
TEŻ Z REKI POLAKA

– tak samo jak poprzednio – śledztwo nie wykazało, który konkretnie funkcjonariusz oddał śmiertelny strzał.

Marianna i Czesław Browarczykowie złożyli zażalenie 8 sierpnia. Wskazali na brak pociągnięcia do odpowiedzialności przełożonych milicjantów, którzy bezprawnie użyli broni. Podobne zażalenie złożył 10 sierpnia Romuald Dobrzyński, ojciec zranionego wówczas Sławomira Dobrzyńskiego, który stwierdził, że liczne nieprawidłowości podczas wydawania broni wpłynęły na funkcjonariuszy rozzuchwalająco.

Pułkownik Adam Suski z Naczelnej Prokuratury Wojskowej 13 października postanowił nie uwzględniać zażaleń. Utrzymał postanowienie o umorzeniu w mocy, zmieniając jednakże jego podstawę ponownie na art. 322 § 1 i 2 kodeksu karnego, tj. nieostrożne użycie broni. Uznał za bezsporne, iż śmierć Antoniego Browarczyka i zranienie trzech innych osób nastąpiły wskutek użycia broni przez funkcjonariuszy MO: Jana Brodę, Ryszarda Święconka, Bronisława Bednarka, z tym że zauważył, iż działali oni w stanie wyższej konieczności, chroniąc m.in. budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR przed zniszczeniem, a także nie kierowali broni w stronę demonstrantów. Natomiast pociągnięcie do odpowiedzialności osób wydających broń bez ewidencji uznał za niecelowe, ponieważ ich zaniedbania mogły skutkować tylko odpowiedzialnością dyscyplinarną.

Na wniosek posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego Tadeusza Kowalczyka Sejm powołał 2 sierpnia 1989 r. Nadzwyczajną Komisję do Zbadania Działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (znaną powszechniej pod nazwą „komisji Rokity”, od nazwiska jej przewodniczącego). Badała ona prawidłowość postępowań karnych prowadzonych w sprawach zgonów, których sprawcami mogli być funkcjonariusze MSW, ustalając wady tych postępowań oraz osoby, których działania były nieprawidłowe. Komisja uznała, że okoliczności śmierci Antoniego Browarczyka i sposób postępowania prokuratury w tej sprawie również wymagają sprawdzenia.

Dziesiątego 10 maja 1991 r. komisja wydała opinię w sprawie zgonu Antoniego Browarczyka. Przyjęła, że wpływ na przebieg postępowania miały decyzje podjęte przez przedstawicieli organów ścigania już w pierwszej fazie po 17 grudnia 1981 r. Mimo że już tego dnia KWMO w Gdańsku dysponowała pełną informacją o osobach i okolicznościach otwarcia ognia, funkcjonariusze Kompanii Konwojowej nie zostali przesłuchani. Nie zabezpieczono również będącej w ich posiadaniu broni, co przecież było możliwe już 17 grudnia. Czynność ta została wykonana dopiero 6 stycznia 1982 r. Według komisji odpowiedzialność ponosili: prokurator wojewódzki, szef Prokuratury Marynarki Wojennej i komendant wojewódzki MO, którzy nie podjęli na czas odpowiednich działań. W opinii komisji Prokuratura Marynarki Wojennej odstąpiła od wielu istotnych czynności, m.in. nie próbowała ustalić numeru broni użytej przez por. Płókarza, odstąpiła od oględzin ściany „Żaka” i ewentualnego wydobywania z niej pocisków, nie przesłuchała jako świadka mjr. Mularczyka, który dowodził oddziałami MO pod KW PZPR. Poważnym zaniedbaniem było niedołączenie do akt śledztwa oryginałów książki ewidencji broni, a jedynie sporządzenie odpisów. Komisja wskazała na możliwość, że do ekspertyzy broni wykonanej przez Zakład Kryminalistyki KGMO nie przekazano jej wszystkich egzemplarzy. Doszła także do wniosku, że podczas przydzielania broni 17 grudnia 1981 r. zostały złamane podstawowe przepisy zarządzenia nr 55/60 z 11 marca 1960 r. o „Przepisach o zasadach gospodarki oraz prowadzeniu ewidencji i sprawozdawczości sprzętu i materiałów uzbrojenia w Milicji Obywatelskiej, Strażach Przemysłowych i Służbie Ochrony Kolei”. W myśl rozdziału III tego dokumentu zezwolenie na wydanie broni powinien wydać komendant miejski MO

w Gdańsku, a numer broni winien być wpisany przez służbę uzbrojenia do legitymacji funkcjonariusza. Stan bieżący książki uzbrojenia musi zgadzać się ze stanem faktycznym; powinna być także prowadzona książka wydania broni oraz karta rozchodu amunicji, w której zaznacza się liczbę amunicji wystrzelonej przez każdego funkcjonariusza osobno. Komisja uznała, że sierż. Jagielski, ppor. Stefan Myszk i kpt. Górczyński powinni ponosić odpowiedzialność z art. 246 § 1 kodeksu karnego, tj. za niedopełnienie obowiązków funkcjonariusza publicznego.

W śledztwie pojawiały się także dowody niezwiązane z dotychczas zebrany materiał dowodowy. Z akt nie można wywnioskować, jak dowiedziano się o obecności żołnierzy i strzałach oddanych przez ppor. Płókarza; nie wiadomo, kto i jak ustalił istnienie świadka Hnatyka. Komisja stwierdziła, że poza formalnie prowadzonymi śledztwami prokuratorów Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni inny podmiot podjął własne postępowanie za pomocą nieustalonych metod i przekazywał część swoich ustaleń prokuraturze. Komisja doszła do wniosku, że prowadzone postępowanie przygotowawcze było wyłącznie procesową pozoracją działań zmierzających do wykrycia sprawców otwarcia ognia 17 grudnia 1981 r. w Gdańsku. Jako odpowiedzialnych wskazała: gen. Jerzego Andrzejewskiego – komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku, komendanta miejskiego MO w Gdańsku, prokuratorów Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni: Henryka Wojcieszka, Emila Cholewkę i Włodzimierza Plutę, oficera śledczego Ireneusza Drzazgę, prokuratora wojewódzkiego w Gdańsku i prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej Adama Suskiego¹⁰.

Kapitan Donat Faliszewski z Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni 3 lipca 1991 r. postanowił wszcząć na nowo umorzone postępowanie w sprawie śmierci Antoniego Browarczyka. W związku z tym wystąpił do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku o udostępnienie odpowiednich materiałów, natomiast do Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Gdańsku – o akta operacyjne SB dotyczące tego wydarzenia. Ponieważ komisja stawiała zarzuty także prokuratorom Prokuratury Marynarki Wojennej, prowadzenie sprawy przejęła Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Olsztynie.

Prokurator 5 lipca dokonał oględzin budynku „Żaka”, na którego ścianach od strony budynku KW PZPR stwierdził liczne uszkodzenia; ich część mogła powstać od pocisków; jednakże zważywszy, że ściany te nie były remontowane od czasu zakończenia wojny, nie można było stwierdzić, kiedy dokładnie powstały te uszkodzenia.

Już 8 lipca zastępca szefa Delegatury UOP poinformował prokuraturę, że archiwum nie dysponuje żadnymi dokumentami dotyczącymi śmierci Antoniego Browarczyka.

Prokuratura 13 sierpnia wystąpiła do UOP z prośbą o przesłanie korespondencji między KWMO w Gdańsku a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, dotyczącej wydarzeń w Gdańsku 17 grudnia 1981 r., raportów dziennych komendanta wojewódzkiego MO i jego zastępcy ds. SB, planów operacji „Jodła” oraz dokumentacji Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania MO w Gdańsku. Naczelnik Wydziału Ewidencji i Archiwum Delegatury UOP w Gdańsku poinformował 3 września, że nie ma wnioskowanych materiałów. Natomiast 13 września zastępca szefa UOP zawiadomił Naczelną Prokuraturę Wojskową, że również Biuro Ewidencji i Archiwum oraz Zarząd Śledczy UOP nie dysponują żadnymi materiałami dotyczącymi wydarzeń z 17 grudnia 1981 r., sugerując, by poszukiwania dokumentacji przeprowadzić w archiwum KWP w Gdańsku.

¹⁰ Kompletny raport można przeczytać w: *Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, Kraków 2005, s. 70–101.

Były prokurator Emil Cholewka został przesłuchany 22 sierpnia. Zapewnił, że nikt poza prokuraturą nie miał wpływu na bieg postępowania.

Ireneusz Drzazga, przesłuchiwany 26 sierpnia na temat ujawniania źródeł swoich informacji dotyczących świadków czy składu Kompanii Konwojowej, stwierdził, że wpisywanie do akt takich zapisów nie jest przewidziane w kodeksie postępowania karnego.

Prokurator Paweł Ejsmont został przesłuchany 2 września. Sposób pobrania broni przez milicjantów z Kompanii Konwojowej 17 grudnia nazwał „systemem alarmowym” i nie uważał w nim niczego niewłaściwego. Zaprzeczył, że w sprawie Browarczyka były jakiegokolwiek naciski.

Przesłuchiwany 4 września Włodzimierz Pluta stwierdził, że pobieranie numerów broni od żołnierzy było niepotrzebne, ponieważ Antoni Browarczyk zginął z broni milicyjnej. Henryk Bulczak miał strzelać w ścianę budynku „Żaka”, natomiast Ryszard Zakrzewski miał broń innego kalibru – pistolet maszynowy wz. 63 kalibru 9 mm. Jedynymi potencjalnymi podejrzanymi byli Jan Broda, Ryszard Święconek i Bronisław Bednarek. Prokurator Pluta zaprzeczył, że nie poszukiwano świadków, ale stwierdził, iż w tym czasie ludzie nie chcieli zeznawać, obawiając się, że za udział w demonstracji będą wyciągane konsekwencje. Próby poszukiwania świadków po prostu nie zostały odnotowane w aktach. Zaprzeczył także, by w sprawie Antoniego Browarczyka były wywierane naciski. Podobne zeznania złożył tego dnia również Henryk Wojcieszek.

Prokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Olsztynie mjr Romuald Krasnoborski 30 września przekazał śledztwo według właściwości Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku. Dotychczasowe zeznania potwierdziły fakt, że ofiary z 17 grudnia 1981 r. zostały postrzelone przez funkcjonariuszy MO, a zgodnie z prawem funkcjonariusze policji nie podlegają wojskowym organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Prokurator Janusz Krajewski zwrócił się 24 października z prośbą do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Wyrzeża”, by zamieściły ogłoszenia dotyczące poszukiwania świadków wydarzeń oraz apel o ujawnienie się Andrzeja Adamczyka. Ogłoszenia takie ukazały się 25, 26 i 28 października. Wskutek tego już 28 października zgłosiło się dwóch świadków: Tadeusz Sawicz i Jan Sowada. Tadeusz Sawicz zeznał, że Antoni Browarczyk stał około dwóch metrów za nim. Świadek widział ranę na twarzy Browarczyka i jego upadek. Z kolei Jan Sowada widział Browarczyka cztery metry przed sobą. Usłyszał trzy serie strzałów. Pierwsza przeszła nad siecią tramwajową, ale następne były coraz niżej. Antoni Browarczyk został trafiony trzecią. Jan Sowada zawałał do stojących opodal ludzi, aby przynieśli ławkę i zabrali go do szpitala. Sowada był przekonany, że strzały padły z okien KW PZPR. Według niego kule wystrzelone przez stojących przed wejściem do komitetu milicjantów nie mogły dolecieć tak daleko ze względu na gęsty tłum. Prokuratura Wojewódzka postanowiła zbadać także ten trop. Prokurator Janusz Krajewski 31 października zwrócił się z prośbą do Wydziału Śledczego UOP o ustalenie, kto 17 grudnia 1981 r. pełnił obowiązki dozorczy lub portiera w KW PZPR, czy przebywali tam funkcjonariusze MO lub SB, kto w budynku miał broń palną oraz czy był tam magazyn broni palnej. Po kwerendzie w Archiwum Państwowym funkcjonariusze UOP ustalili czternaście osób, które mogły wtedy pracować jako portierzy bądź dozorczy. Przeprowadzone z nimi rozmowy nie przyniosły wiele nowego. W czasie stanu wojennego w budynku na pewno przebywali milicjanci. Czy byli wśród nich funkcjonariusze SB, tego rozpytywani nie byli w stanie stwierdzić, gdyż portierzy nie mieli prawa legitymować wchodzących do budynku osób. Według nich w komitecie na pewno nie było magazynu broni.

Prokurator Krajewski wydał 14 listopada postanowienie o zasięgnięciu opinii biegłego z Wydziału Broni i Balistyki Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji w Warszawie, czy trzy zabezpieczone pociski (z budynku LOT, Urzędu Miar i Wag i ciała Antoniego Browarczyka) zostały wystrzelone z tej samej broni i czy można ją zidentyfikować.

Bolesław Kowalski, ówczesny major, został przesłuchany 18 listopada. W 1981 r. pełnił on funkcję sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w KMMO w Gdańsku. To on 17 grudnia przekazał polecenie Fuhrmanowi, aby udał się pod KW PZPR. Polecenie wydał komendant miejski MO płk Stefan Bachorski lub jego zastępca ppłk Eugeniusz Oleksiak. Prawdopodobnie wydarzenia w rejonie Huciska obserwował on na monitorach, które znajdowały się w KMMO. Okazało się, że jedna kamera umieszczona była na samym skrzyżowaniu Hucisko, a druga przy dworcu PKP; jednakże po zapadnięciu zmroku widoczność była znikoma i prawdopodobnie nie było możliwości nagrywania filmu z tych kamer. Z oddziału Fuhrmana Bachorski kojarzył jedynie Bednarka i pamiętał, że słyszał od kogoś, że Bednarek strzelał tego dnia w powietrze.

Dwa dni później, 20 listopada, został przesłuchany Eugeniusz Jagielski. Stwierdził on, że 16 grudnia, pobierając broń z magazynu KMMO, pokwitował jej odbiór. Jeszcze tego samego dnia prokurator wystąpił do Komendy Rejonowej Policji Gdańsk Południe z prośbą o przekazanie pokwitowań. Komenda odpowiedziała 27 listopada, że nie dysponuje tymi materiałami, gdyż tego typu dokumentację przechowuje się tylko pięć lat.

Wkrótce, 5 grudnia, został przesłuchany Bronisław Bednarek. Ponownie zmienił swoje zeznania; zaprzeczył, aby tego dnia strzelał. Stwierdził, że do przyznania się do strzelania nakłonił go jego ówczesny przełożony kpt. Górczyński. Wyraził także żal, że wskutek tego został pominięty podczas przyznawania odznaczeń. Faktycznie, w maju 1982 r. Jan Broda otrzymał Brązową, a Ryszard Święconek Srebrną Odznakę Za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego, natomiast w lipcu 1982 r. obaj dostali Srebrne Krzyże Zasługi. Także Eugeniusz Jagielski, odpowiedzialny za złamanie przepisów dotyczących wydawania broni, otrzymał identyczne odznaczenia. Natomiast Henryk Bulczak i Bronisław Bednarek w maju 1982 r. otrzymali jedynie Brązowe Odznaki Za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego.

Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji ekspertyzę sporządziło 30 grudnia. Według niej dwa pociski zostały wystrzelone z tej samej broni, trzeci prawdopodobnie również (był najbardziej uszkodzony).

Kilka miesięcy później, 16 marca, został powołany biegły, który miał określić pochodzenie pocisków oraz opisać okoliczności postrzelenia Antoniego Browarczyka. Był nim ponownie Mariusz Kulicki z Katedry Kryminalistyki Instytutu Prawa Karnego i Kryminologii UMK w Toruniu, wówczas już profesor.

Kulicki sporządził ekspertyzę 28 października. Potwierdził, że pocisk z ciała Antoniego Browarczyka i pocisk z budynku LOT mogły pochodzić z tej samej broni. Pocisk z budynku Urzędu Miar i Wag był zbyt uszkodzony. Biegły stwierdził, że mógł on rykoszetować od niezbyt twardej powierzchni, np. asfaltu. Nie mógł natomiast stwierdzić jednoznacznie, z której broni zostały wystrzelone te pociski. Upływ czasu skutecznie zatarł wyraźniejsze ślady i na pociskach, i w lufach broni. Po oględzinach terenu biegły uznał, że postrzelenia Antoniego Browarczyka można było dokonać, stojąc na skraju jezdni bądź przed wejściem do KW PZPR. Zwrócił uwagę na fakt, że budynek siedziby partii stoi na niewielkim wzniesieniu, a więc wyżej niż przystanki autobusowe; wobec tego, jeżeli ktoś celował w dolne części ciała osób przy KW PZPR, to w dalszej perspektywie na tej wysokości znajdowały się górne

że funkcjonariusze musieli dostać polecenie, aby nie rozpowiadać za wiele na temat wydarzeń z 17 grudnia 1981 r. Polecenie takie mogło przyjść tylko z góry. Śledztwo zostało umorzone 6 grudnia 2010 r. z powodu przedawnienia karalności czynów. Przepięstwa popełnione przez Jerzego Górczyńskiego jako dowódcę Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku i Eugeniusza Jagielskiego jako dowódcę plutonu były zagrożone karą pięciu i trzech lat pozbawienia wolności. Według orzeczenia Sądu Najwyższego z 25 maja 2010 r. uległy one przedawnieniu 1 stycznia 1995 r.

Postępowania w sprawie śmierci Antoniego Browarczyka nie doprowadziły do ustalenia sprawców. Do odpowiedzialności nie zostali pociągnięci również ci, którzy w sposób pośredni przyczynili się do tej tragedii. Pozostała jedynie pamięć, którą stara się kultywować siostra zabitego Grażyna Browarczyk-Matusiak. W 2008 r. Antoni Browarczyk został odznaczony pośmiertnie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Nie zapominają o nim także dawni znajomi i przyjaciele. W 2011 r. wystąpili z inicjatywą postawienia tablicy pamiątkowej w miejscu, w którym został postrzelony.

Fot. ze zbiorów Grażyny Browarczyk-Matusiak



Antoni Browarczyk został odznaczony pośmiertnie przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski